

ZDZISŁAW LATOS

ur. 1933; Ludmiłówka



Miejsce i czas wydarzeń	Ludmiłówka, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Ludmiłówka ; Latos (rodzina) ; II wojna światowa ; okupacja hitlerowska ; okupacja niemiecka ; Sybikin, Konstanty ; strach ; pomoc dla jeńca radzieckiego ; partyzantka radziecka

Rosyjski zbieg

To był rok 1942, może początek 1943. Zima była tęga. Jedliśmy śniadanie – kartofle, barszcz i chleb były na stole. Nagle otworzyły się drzwi i wszedł człowiek w szynelu rosyjskim, w czapce, zarośnięty. Stał przy drzwiach i nic nie mówił. Ojciec rzucił do matki: „Dziod” – w tym czasie chodziło wielu żebraków. A ten mówi „kuszać”. Babcia poznała, że to rosyjski. Mężczyzna siadł przy stole, mama nalała mu barszczu, podała chleb i kartofle. Z bratem bardzo się dziwiliśmy, że my jedliśmy barszcz z kartoflami, a ten – kartofle z chlebem. Jadł łapczywie. Jak skończył, powiedział: „Ja balny”. Babcia przetłumaczyła, że jest chory. Pokazał nogę. Miał zaropiałą całą piętę, coś okropnego. Co tu zrobić z człowiekiem? Takiego należało doprowadzać do Niemców albo zameldować, inaczej groziła nam kara śmierci. Błdy strach padł na całą rodzinę. Jednak to był człowiek. Przyszedł wuj, który trochę lepiej znał rosyjski. Przybysz opowiedział mu, że pracował w kamieniołomach gdzieś za Wisłą. Kamień przygniótł mu nogę i wdało się zakażenie. Wisła była zamrznięta, więc ruszył w stronę Grabówki. Przez rzekę przeprowadzili go jacyś „charoszej ludzie” i trafił do nas, do Ludmiłówki. Mama dała mu jakąś bieliznę i został u nas ze trzy tygodnie. W dzień przebywał w mieszkaniu. Jak ktoś szedł, to chował się za piecem. Nocował w oborze. Ojciec nie zamykał jej na noc, żeby w razie czego mieć wytłumaczenie – że on sam tam wszedł. Choć Niemcy zwykle nie czekali na wyjaśnienia... Zżyliśmy się z tym Rosjaninem. Pomagał mleć na żarnach, bo młyny były zamknięte i tylko ten, kto oddał kontyngent, mógł zrobić przemiał. Mówił, że on „by zdiełał charoszu mielnicu”, gdyby tylko miał dwanaście pilników – ale tych pilników nie mieliśmy, więc tej „charoszej mielnicy” nie zrobił. Mama zaprowadziła go do akuszerki, która wypisała receptę i ta noga szybko się zagoiła. Rosjanin nazywał się Konstanty Sybikin. Jak odchodził od nas, to napisał na karteczce adres. Mówił, że ma trzech braci – wszyscy byli na froncie. W domu została matka. Ojciec nie żył. Tę karteczkę ojciec schował w

szparze stołu i jak w 1944 roku zbliżał się front, te graty zostały wyniesiona na ogród, a notatka zaginęła. Jednak w głowie pozostało nazwisko. Konstanty Sybikin jeszcze dwa tygodnie pomieszkał u ciotki i poszedł do partyzantki. Jego oddział później przekroczył Bug. Takie są ludzkie losy.

Data i miejsce nagrania	2016-02-26, Urzędów
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"